

WIKTOR MROZEE

K R O T K A H I S T O R I A
W S I S T R A C H O M I N A

Opracowana na podstawie legend, rozmów ze starszymi
mieszkańcami wsi oraz dokumentami archiwalnymi,
swojej rodzinnej wsi oddaje.

R O K 1 9 7 7 .

• I N D E X •

o d a u t o r a

Droży rodacy wsi Strachomina jestem jednym z tych, którzy urodził się we wsi Strachominie w 1903 r., w rodzinie biednego, ale uczciwego i pracowitego rolnika. W swoim krótkim opisie wsi chcę wykazać przeżycia swoje i mnie współczesnych mieszkańców wsi. Chcę Wam przedstawić to, co zdobyłem przez długie lata o naszej wiosce, z jej zmianami w życiu mieszkańców Nadświdzka i Strachomina. Chcę abyście o naszej wsi wy wiedzieli najwięcej. Po te wiadomości sięgałem gdzie się dało, blisko i daleko szukając po ~~archiwach~~ archiwach, zbierając legendy, słuchając opowiadań Starszych ludzi. Z tych wszystkich wiadomości jakie uzyskałem jest pewne jedno, że nasza wieś jest jedną z bardzo starych osiedli przez człowieka, nie więc dziwnego, że zmieniła swą poprzednią nazwę. Wieś nasza przed wielu wiekami może nie raz zmieniała swą nazwę, o których nikt nie wie, bo nie mamy o tym żadnych zapisków. W najbliższej okolicy naszej wsi jak głoszą zapiski zmienił swą nazwę również obecny Jeruzal, który dawniej nazywał się Żeliszew, obecną Siennicę nazywała się dawniej Janówitd. Dając Wam ten opis naszej wsi mam nadzieję, że znajdzie się ktoś w mojej wsi, który będzie o niej pisał na bieżąco i w ten sposób przyczyni się do szerokiej i szczegółowej historii naszej wsi.


Wiktor Mrozek

----- R O Z D Z I A Ł ----- I. -----

P o z o ʒ e n i e o g ó ł n e.

Cztery wiorsty od miasta Latowicza na wschód drzemają sobie mała wioska nad rzeką Swidrem pod nazwą Nadświdrze. Kiedy powstała i jak powstała tego nigdzie nie mogłem dociec. Wiemy tylko, że Nadświdrze było otoczone od strony północnej lasem i łąkami, od strony zachodniej bajorami, błotami chłonnymi, lasem przeważnie drzew liściastych, krzewami dzikiej wierzby i innymi. Jest wspomniane, że początkowo budowano domy tuż przy rzece, ale rzeka Swider nie godziła się widocznie na to, bo od czasu do czasu wylewała, zalewając te domy, aż wreszcie przebudowano je dalej w kierunku zachodnim i w tym kierunku poszła dalsza zabudowa Nadświdrza. Lasy dostarczały drzewa na budowę, rzeka dostarczała obfitości ryb, a łąki i pastwisko karmy dla bydła. Na razie nikt nie posiadał wydzielonych działów polnych, które ciągnęły się od strony południowej. Taki stan panujący w tej wsi wskazuje na to, że wieś ta była o niewielkiej liczbie osób i rodzin. Wieś ta od czasu do czasu przechodziła i widziała gniew swej rzeki, która nie lubiła by jej przeszkadzano w swobodnym marszu do Wisły to też kiedy kry lodowespiętrzały się i tamowały jej drogę, rozlewała swe wody po łąkach zabierając ze sobą co napotkała na drodze, a napełniając wszelkie doły i rowy swymi darami: rybami, pokaszanymi drzewami, kępami oberwanych brzośwego koryta itp. W tym czasie przybliżała swe wody do domów ludzkich

zaglądała ulicą co dzieje się we wsi i jak przyjmują jej rozlewisko z zadowoleniem czy strachem lub radosnymi śpiewami. Po jakimś czasie ściągnęła swe wody do swego koryta i płynęła dalej bez przeszkód. Z tego co jest zanotowane o życiu tej małej wioski Nadświdrza wynikało by że ludzie jej zajmowali się nie rolnictwem, a pasterstwem. Rolnictwo zaczęło uprawiać znacznie później gdy ludności było już więcej. Otoczeniem wsi Nadświdrza wspomina się najczęściej o Latowiczu widocznie z nim Nadświdrze było jakoś połączone gospodarczo. Obok tych zapisków znajdują się wzmianki o królowej Bonie, do której dóbr ziemskich faktycznie należał Latowicz jako miasto, które od 1423 roku już było miastem aż do 1864 roku. Po powstaniu styczniowym po 1864 roku, car rosyjski skasował w dawnym powiecie mińskim nie tylko miasto Latowicz, ale i Kuflew, Cegłów, Żobre, Siennicę, Stanisławów, Jeruzal i Sandomierz. O innych sąsiednich wsiach niewiele wyszukałem, a tym bardziej o drogach dojazdowych do innych siedzib ludzkich. Z tego wynika, że ludność Nadświdrza w tym okresie żyła w odosobnieniu i sama dla siebie własnym życiem, obyczajem jaki ze sobą do tej miejscowości przyniosła, a potrzeby życiowe tej grupki ludzi były bardzo proste i prymitywne. Zajęcia, o których wspomina się ludzi Nadświdrza wymienia się; 1) polowanie, 2) XX rybołówstwo, 3) chwytanie zwierząt w sidła i potrzaski oraz doły, a dopiero na końcu wymienia się uprawa roli czyli zajęcia rolnicze. Polska Akademia nauk w katalogu Zabytków o Strachominie pisze tak, „Młyn piast wzmiankowany, w 1565 roku jako opustoszały, należący do dóbr królewskich w Latowiczu, pochodził z 1456 roku. Odbudowany przez urząd dworski, Mawrzeńca Bobrowskiego, zostaje oddany mu w dzierżawę (L.G.). Owoczesnym zwyczajem otrzymuje nazwę: Młyn Bobrowski. Posiadał 3 kora walne: 2 mączne, a trzecie foluszone. Był usytuowany, na lewym brzegu rzeki Swider, gdzie na starorzeczcu zachowały się do dziś zarysy grobli oraz kamień młyński zaryty w bagnistym gruncie, około 0,5 m poniżej dzisiejszego poziomu łąki. Według miejscowej tradycji w XIX w. istniał, na tej samej grobli 2 młyn, jeden z nich posiadał folusz.” (strona 40) podanej książki, którą posiadam.

R O Z D Z I A Ł II.

Jak powstała nazwa S T R A C H O M I N ?

Ze wsi Nadświdrza do Latowicza obecnie nawet drogą trudno było się przedostać za dnia, dopóki nie (z drogi, groziło utonięciem w bagnie, które się nad nim zamykało wotkiem gęsty śnieg na wieczne czasy. To też każdy idący do Latowicza z Nadświdrza, oczywiście z Latowicza do Nadświdrza spieszył się do domu by wrócić za dnia, bo strach wieczorem wracać. To częste powtarzanie Strach, strach, strach i powiedzonka gdzie idziesz? tam gdzie strach, albo z kąd idziesz? głąb od stracha. Ludziom to widocznie bardzo się spodobało słowo s t r a c h niż słowo Nadświdrze, bo to i aktualne ostrzeżenie i ratunek do wywołania i w rzeczy samej nazwa wsi Nadświdrze zamieniono nową nazwą Strach, a z tego już później przez wygodę w odwołanie powstała nazwa „S T R A C H O M I N” no bo to ułatwiało w życiu codziennym i rozmowach np. gdzie mieszkasz? ładniej brzmiała odpowiedź w Strachominie niż w Strachu. Albo dokąd idziesz? do Strachomina, a nie do Stracha. I tak nowa nazwa przetrwała do dnia dzisiejszego, a stara została zapomniana. W jednym miejscu spotkałem parę zdań o pierwszym dziedzicu, który był jednocześnie rycerzem królowej Bony. Ten rycerz dostał od swej Pani B O N Y nadane ziemie właśnie w dawnym Nadświdrze, a potem w nowej nazwie S T R A C H O M I N I E i nazywał się Zawistowski. Ten dziedzic należy przypuszczać sprowadził ze sobą grupę ludzi, wybudował swój folwark zaczął uprawiać ziemię, a ludność widząc to zaczęła naśladować dziedzica. Ludności we wsi znacznie przybyło i należy przypuszczać, że dopiero teraz podzielono się ziemią, a może dziedzic ograniczał przydziały ziemi, które jednak były jeszcze dość duże. Ale życie wykazało, że te przydziały szybko stawały się coraz węższe, bo przez podział w rodzinie z pokolenia na pokolenie rodziny biedniały, ziemia stała się prawie jedynym źródłem utrzymania, losy nikły. Ten to dziedzic podobno zmusił mieszkańców Strachomina do usypania przez błota grobli, która służyła za drogę do Latowicza, zbudowano na tej drodze dwa mosty by woda swobodnie przepływała, a trzeci most zbudowano na rzece S w i d e z, który połączył użytkownika łąki i pastwisk, do korzystania lepszego i wygodniejszego koszenia i pasenia inwentarza.

Jednocześnie dla wzmocnienia grobli (drogi) obsadzano drzewami i krzewami, by splecione korzenie umacniały i zapobiegały rozpływaniu się grobli. Pomimo dociekania legendy nie wyjaśnienia dwóch istniejących śladów: pierwszy to na łące w Tsojanie tuż przy dawnym polu Mrozka Piotra, Redy Pawła był dołek podobny do dawnej sadzawki. W tym dołku mój ojciec Piotr Mezek wykopał w 1920 roku dwa pale dębowe takie jakie wbijano w dno rzeki przy stawianiu mostów. Pale te były zdrowe miały kolor niebieski. Wygląda na to, że bardzo dawno mógł tam być młyn. Drugą zagadką jest góra „Słojec”. Jest to usypana z piasku wokół tej górkę jakby rów. Po scaleniu gruntów mój ojciec otrzymał tam kolonię i gdy się budował z tego niby rowu, który pod warstwą piasku był bruk. Brak, z którego kamienie zużyte do budowy, a dalej przy oraniu znalezione miejsce po kuźni.

Że stojcowa góra była usypana kiedyś z nawiezionego piasku może świadczyć fakt, że tuż za górą znajdują się pokłady gliny, której cała wieś używała na klepiska i do innych potrzeb. A więc w dalekiej przeszłości musiał tam stać jakiś gród, może strażnicą obrotowa, dziś trudno już określić co tam przed wiekami było, ale ślady wymienione powyżej świadczą, że był tam jakiś gród. Na przeciw Słojca na drugim brzegu rzeki Swider w odległości około 1000 metrów widzimy drugą podobną górę, ale niższą a zanią już łąki bagniste ciągnące się pod wieś Dąbrówkę. Dawnych planów Nadawidrza ani Strachomina nie spotkałem, ale napewno różnił się od tego, który przetrwał prawie do drugiej wojny światowej t.j. do komasacji gruntów we wsi Strachominie. O tym jak wąskie były działki i place zabudowy wsi Strachomina niech świadczy fakt, że zabudowa domów mieszkalnych nie mieściła się przy ulicy w jednym rzędzie, a w dwóch rzędach jeden za drugim. To samo dotyczyło i budynków gospodarczych t.j. stodoła, obór itp. Aby wyrównać szanse mniej więcej jednakowe dla wszystkich, budowy były tak stawiane, że ci mieszkańcy, którzy mieli domy przy ulicy w pierwszym rzędzie stodoły mieli dalej w drugim rzędzie czyli dalej od ulicy. Dlaczego tak było nie trzeba chyba wyjaśniać, że place były tak wąskie, że na jednym placu nie można się było wybudować.

Dla urozmaicenia życia mieszkańcom Strachomina dziedzic wybudował im w pobliżu raki Świdra k a r o s m ą oddał ją warendę żydowi jednocześnie po zbudowaniu mostu na Śwdrze wydzierżawił karczmarzowi szlaban tj pobieranie opłat za przejazd przez most. Na przeciwko zabudowań dworskich przy ulicy prowadzącej do rzeki stała dworska kuźnia z mieszkaniem dla kowali. W tym mieszkaniu długie lata mieszkał pastuch całej wsi Michał Olkowicz, który przez 25 lat pasł bydło i konie całej wsi przez lato, a w zimie wynajmował się do pracy rolnikom, najczęściej do młocki cepami. Jak kuźnia spełniała swą rolę w stosunku do wsi,legiendą o tym nie wspomina,za to karczma miała bogatą historję we wsi,bo stała się nie zastąpioną. W karczmie kojęne wszelkie troski życiowe, wyprawiano potańcówki,uroczystości rodzinne,wesela itd itd.

Co zachęciło mnie do zbierania wiadomości o swojej wsi?

Będąc małym jeszcze chłopcem bawiąc się nad Świdrem,znaleźliśw błocie przy brzegu koryta rzeki róg łosia. Róg był tak duży, a my nie wiedzieliśmy co to jest. Zauważył to jeden z mieszkańców Kacper Nidek, wyjaśnił namże to róg łosi,opowiadał nam o zwierzętach żyjących tu w lesie,o powodziach jakie bywały,o błotach, w których topili się ludzie i wiele innych ciekawych legend. Gdy podróżem i byłem w stanie zapisać niektóre wydarzenia, postanowiłem zebrać tych wiadomości od starszych ludzi ile się da spisać je w jedną całość jako historję naszej wsi. W tym celu przeprowadziłem szereg rozmów z najstarszymi osobami we wsi jak z Kacprem Nidekiem,Jakubem Świeszką,Janem Chrzanowskim, Wojciechem Gajowiczkiem i innymi osobami. Jednak wszyscy oni opowiadali tylko tyle ile sami zapamiętali od swego dzieciństwa jedynie Kacper Nidek opowiedział mi kilka szczegółów z powstania Styczniowego w 1863 roku, w którym brał udział z dziadkiem swoim. Legendą o Nadświdrze,a następnie o Strachominie dowiedziałem się z archiwum kościelnego już będąc w Seminarium Nauczycielskim w Siennicy od księdza,z którym na moją prośbę szukaliśmy na strychu plebanii w archiwum parafialnym. Ta legenda potwierdza się w całości,że po drodze z Łatowicza do wsi Nadświdrza były niebezpieczne błota chłonne, które wielu śmiazków lub nieostrożnych osób wchłoneły na wieki bez śladu, w którym miejscu znaleźli swój grób. O używaniu nazwy wsi Strachomin według tego podania, zgodne jest z legiendą, że pochodzi od strachu i lęku,jaki przeżywali ludzie gdy im wypadło iść drogą ze wsi do Łatowicza lub odwrotnie.

Wieś Nadświdrze, a potem Strachomin uważano w okolicy za wieś zamożną pomimo że była wsią małą, ale posiadała dużo pól, łąk i pastwiska, czego inne większe wioski nie posiadały. Wieś ta od najdawniejszych czasów posiadała legendy własnego wytworu umysłów prostych, łatwo ulegających siłom nadprzyrodzonym i przyswajanych sobie jako prawdę i w to wierzone i podawano w opowiadaniu pokoleniom. Prawdą jest że błota chłonne pochłoneły ofiary ludzkie, ale oprócz ofiar ludzkich zapewne zostały wchłonięte w większej ilości i zwierzęta, a potem wydzielający się fosfor z ich kości wydostawał się na powierzchnię i w postaci promyków wędrował za podmuchem wiatru albo zatrzymywał się w jednym miejscu gdy nie było wiatru, a ludzie wciągając te ogniki różnie sobie je razowali np jeżeli ogień wędrował zegnali się i odmawiali pacierz za duszę pokutującą, bo wierzyli, że to dusza utopionego w błocie człowieka pokutuje i prosi o modlitwę za jego duszę. Jeżeli ogień nie był wiatra popychany i palił się w jednym miejscu, mówiono że to pieniądze się oczyszczają, zakopane i kto by tam teraz był i coś rzucił to mógłby te pieniądze na drugi dzień wykopać, ale musiałby coś swojego tam rzucić np pasek, czapkę, but i t d. Wierzone, że wtedy pieniądze schowają się do ziemi tak głęboko jak był noszony przedmiot rzucony przez człowieka np rzucił ktoś trzewik to pieniądze zagłębią się do pół łydki (nogi), jeżeli rzucił pas to pieniądze zagłębią się w ziemię w ziemię po pas, jeżeli rzucił czapkę to żeby dostać pieniądze trzeba kopać dość głęboko że, w który z głową się do niego zmieści itd i t d. Podobnych bajek osłuchałem się od dziecka i wtedy wierzyłem w nie, bo przecież wszyscy dorośli w nie wierzyli. Zbierając materiały do swej pracy o swojej wsi Strachominie, wyczytałem w gazecie Świętecznej z 1864 roku o strasznej chorobie jaka nawiedziła nasz powiat, a więc i Strachomin i Latowicz, a nazywała się ta choroba C H O L E R A, która pochłoneła tyle ofiar ludzkich, że żadna wojna tyle ofiar nie pochłoneła. Tę straszną chorobę przybyła z Azji przewleczona przez wojsko carskie, które przybyło do stłumienia powstania styczniowego, a czasowo stacjonowało w Kuflewie. Na tę pamiątkę i prześląganie B O G A stawiano na drogach rozstajnych dwuramiennie krzyże, do których procesje uczęszczały i tam się modlono.

Wieża istniała, zmieniała swą nazwę, przechodziła różne koleje, ale istniała, znosiła swą złą i dobrą dolę, ale istniała i kształtowała swoje oblicze zewnętrzne i wewnętrzne. W roku 1867 jak grom rozeszła się wiadomość "dziedzic sprzedaje ziemię, wszystk^ą ziemię chłopom. Wtedy już chłop w Strachominie był głodny ziemi, nie dziwnego, że kto miał pieniądze własne, albo miał je gdzie pożytyć, gromadził je na kupno ziemi. Po kupno ziemi dworskiej zgłaszali się chłopci i z innych wsi, którzy nabywali ją od dziedzica. Który to już był dziedzic od założenia dworu nikt nam powiedzieć nie może, a w zapiskach kronikarza nie napisano o tym. Dwór został rozparcelowany, ale tylko ziemię, które wykupili chłopci wraz z budynkami, które podzieliły się jakby na dwie grupy, jedne zostały na miejscu zakupione przez użytkowników zakupionej ziemi razem z niektórymi budynkami np Brauliński, inne budynki sprzedano na rozbiórkę i te zostały zabrane przez nowych nabywców. Pomimo, że dwór przestał istnieć jako taki pamięć o nim przetrwała długie lata w śród mieszkańców wsi Strachomin do komasacji ziemi w Strachominie, a nawet i dłużej mówiło się często: We dworze, na dworskich polach, dworskie, dworszczyzna i t d i t d. Przemiany po komasacji możnaby porównać ludności do szachownicy, na której zamiast pionków ustawiono na niej ludzi, dając im kolonię różnie położoną na wiejskich i na dworskich ziemiach bez względu nato jaką do komasacji posiadał ziemię, wiejską, czy dworską. Pomieszanie ziemi i pomieszanie ludności osiadłej na koloniach, powoli zacierają dawny podział na wiejskie i dworskie. Młode pokolenie urodzone w Strachominie tym bardziej o tym dawnym podziale nie będzie wiedziało, jeżeli starsi bawiąc swe wnuki nie opowiedzą im jako bajki o tych czasach, które sami pamiętają, albowięcej kto przeczyta te krótkie wspomnienia, zebrane wielkim trudem, nie tylko z opowiadań starszych mieszkańców wsi, ale szukania po różnych archiwach, aby dociec prawdy o mojej i waszej wsi, w której śmy się urodzili, przeżyli pewną ilość lat, a niektórzy całe swoje życie, więc dobrze by było żeby te opowiadania swym wnukom podać obszerniejsze. A może ktoś z młodszego pokolenia zachęci się i jeżeli nie od początku to będzie pisał o naszej wsi dalsze przemiany i tak dołączone dalsze opisy dadzą historię.

Wieś Strachomin była wsią, która nie posiadała u siebie we wsi szkoły, bo za cara wolno było mieć jedną szkołę w gminie. Wieś Strachomin należała do gminy Iwowe i w Iwocewn była szkoła o jednym nauczycielu. Nie było powszechnego obowiązku posyłania dzieci do szkoły, więc analfabetyzm nie tylko rósł w naszej wsi, ale w całym zaborze, bo car myślał, że ciemną masą łatwiej będzie rządzić. Spytajcie drodzy przajaciele najstarszych ludzi jeszcze żyjących we wsi, a przekonacie się, że piszę Wam prawdę. Rodzice nasi mimo to, że większości ich była analfabetami, to jednak chcieli, aby ich dzieci nauczyły się czytać i pisać i na zimowe miesiące godzili nam nauczycieli, którzy z kolei uczyli nas nielegalnie przy stołach na krzyżakach (weselnych), a rodzice pilnowali na drogach czy nie jadą strażnicy (poleja carska). Uczyliśmy się w różnych chałupach kolejno, z których chodzili dzieci do tej szkoły. Spytajcie się Walentego Redę (komendanta) na jakich książkach uczylimy się w takiej szkole? Napewno Wam powie, że na takich jaką kto przyniósł do szkoły, nawet niektórzy mieli zamiast podręcznika, książeczkę do nabożeństwa. W dawnym pałacu dworskim, a wówczas już domu Braulińskich długie lata uczył taki zgodzony przez rodziców nauczyciel, który nazywał się Mikel, a w czasie pierwszej wojny światowej uczył u nas nauczyciel Król, który zaczynał naukę od języka rosyjskiego. Napewno są we wsi jeszcze ci, którzy pamiętają, jak z rozwieszonego alfabetu (abcadza) każdy z nas odpowiadał na pytanie "Kakaja bukwa?", a jeżeli czegoś nie umiał dostawał dwa albo trzy prątki i uciekał na koniec ogonka i dalej trwała lekcja. To już był duży krok naprzód, bo i w takiej szkole nauczono się, jak tak czytać na swojej książce, bo na jej innej nie potrafił. Trzeba wiedzieć, że w owych czasach kto umiał czytać i pisać był uważany we wsi jako uczony piśmenny, takiego człowieka pożądano we wsi. Do jednej z ważnych wydarzeń wsi był przekopanie nowego korytarza Swider, która swym korytarzem dochodziła do pierwszych budynków wsi, a to było w 1912 roku, pamiętam, bo wtedy mój ojciec był podsektysem i te roboty nadzorował. My dzieci cieszyliśmy się z tego, że robi się nowy Swider. Po przekopaniu korytarza rzeki, dawne koryto zastawiono usypując groblę w poprzek dawnego korytarza, a my dzieci skakaliśmy z tej grobli do stojącej już wody, a ta zabawa miała nie skończyć się tragicznie, bo syn Franciszka Niedka był najmniejszy jak skoczył do wody to już niprzytomnego wyjęto z wody. (napewno te słowa przypomną niektórym wiele z tamtych lat.

R O Z D Z I A Ł IV

P I E R W S Z A W O J N A S W I A T O W A

Okres od 1905 roku, to okres coraz częstszych wiadomości politycznych przynoszono do wsi, często niewiadomo ^{od kogo} pochodziły te wiadomości, ale były one jakby przygotowaniem do wojny, która jakoby była nie do uniknięcia. Wieś Strachomin miała również swego rewolucjonistę, który na ówczesne czasy więcej rozumiał się na sytuacji politycznej, bo należał razem z Antonim Anuszem do tej grupy, która pragnęła obalić cara i ogłosić Wolną i Niepodległą Polskę, a był nim mój sąsiad S t n i s ł a w G i e l o. Opowiadał mi mój ojciec jak w 1905 roku było zebranie u Stanisława Giela, jak do klamki dołączyli jakieś druty, jak strażnicy dotknęli klamki, ręce im szarpnęło i zaczęli się zębać, a przez komorę wyszli ci co tam byli i rutołodeczono, akumulator wstawiono do łóżka na, którym położyła się matka Giela niby chora na zakaźną chorobę. A więc w takiej atmosferze wytrwaliśmy do sierpnia 1914 roku, w którym świat cały wstrząsnął okrzykiem W o j n a / Wojna, wołano, strach padł na wieś, bo na wojnę zabiorą chłopów, zabiorą konie posiadające bilety. Co to będzie lamentowały kobiety, mężczyźni powieszali głowy i dumali po swojemu, każdy inaczej myślał, każdego co innego boli. Ukazały się odezwy rozlepione od naczelnego wodza, a brata carskiego Mikołaja Mikołajewicza, który wzywa Polaków do jedności z carem, a car po wojnie utworzy królestwo polskie pod berkiem cara rosyjskiego. Ogłoszono mobilizację zapasowych (rezervistów) posiadających czerwone bilety oraz na ten sam dzień pobór koni posiadających bilety. Na wyznaczony dzień ludzie i konie miano pobierać w Mińsku Mazowieckim, wówczas zwanym Nowo Mińskiem. Ponieważ i nasza siwka miała bilet ojciec dostał nakaz odprowadzenia jej na mobilizację do Mińska. Zamiast wsiąść konno i jechać ojciec przysiął siwkę do wozu i postanowił jechać wozem, bo nie wierzył aby naszą klacz zabrano. Uprosiłem ojca by zabrał mnie do Mińska, a gdy ojciec się zgodził w nocy wyjechaliśmy. Z naszej wsi koni z biletami było kilka to też jechało nas więcej Nidek Piotr ze swą gniadą, Mikołaj Gajowniczek ze swym siwką i inni. Pobór ludzi i koni odbył się w lasku przy torze kolejowym, a przy drodze do Siennicy. Pamiętam gdy ojciec doprowadził naszą klacz, komisja ją obejrzała i zabrała z rąk ojca. Mądrzejszym był jak się okazało Piotr Nidek, który widząc co się dzieje swą klacz zaprowadził do kowala, ten ją zakut i kulejącą poprowadził przed komisję. Komisja odrzuciła

kulawą klacz więc ojciec przyczepił nasz wóz do wozu Niedka i udaliśmy się w drogę powrotną do domu. Na naszym wozie siedziałem sam, bo ojciec jechał z Niedkiem na jego wozie. Ja już w nocy usnąłem i spałem do rana na wozie do naszego powrotu. W okresie 1914 i początkach 1915 roku wojsko jechało ze wschodu na zachód, a od czerwca 1915 roku w odwrotnym kierunku. Przez naszą wieś bardzo mało widzieliśmy wojska, bo wieś nie była przy trakcie (szosie), dopiero w końcowej fazie jechało trochę wojska i tabory konne, rzadko artyleria i inne rodzaje broni. Już w miesiącu czerwcu przechodziły małe grupki maruderów z zachodu na wschód i ci opowiadali o Niemcach, że są bardzo wysocy, zawzięci, i bardzo brzydzy. To też baliśmy się, by do nas nie przyszli. W lipcu 1915 roku wartownicy nocni rozpowiedzieli na wsi, że słyszeli huk armat, a więc zbliża się do nas front. Kiedy i w czasie dnia słychać już było armaty, wtedy rodzice nasi zaczęli przygotowywać się do ostatniej fazy wojny. Zaczęto budować schrony, w których podczas frontu mieliśmy się schować, a następnie przygotowywano doły, w których miano zakopać zboże, odzież i to wszystko co posiadało jakąś wartość, bo reszta miała być spalona razem z budynkami przez ustępujące wojsko rosyjskie. Dzięki temu, że front szybko przeszedł, Niemcy popędzili Moskali, ci ostatni nie zdążyli podpalić wsi. Po przejściu i oddaleniu się frontu, otrząskaniu się z nowym zaborcą powoli powracało życie do normy. Niemcy oddalili się z frontem od nas daleko na wschód, ale wojna się przedłużała, a Niemcom zaczęło brakować materiałów do prowadzenia wojny, więc na ten cel zabierali; dzwony z kościołów, klamki mosiężne od drzwi, naczynia mosiężne itp. W Łatowczu na wieży kościoła był piękny i duży dzwon ważący 40 pudów, że go Niemcy nie mogli zabrać w całości, bo był za duży i za ciężki, to go pokupali na wieży, a kawałki podwodami przewieźli do Mińska. Cożywiście ludzie płakali nad tą stratą, a podwodziane po drodze trochę schowali kawałków z tego dzwonu i oddali je na nowe dzwony, które robiono po wojnie. Niemcom brakowało i żywności, robili u nas częste rewizje za zbożem, wyznaczano wsiom ilość kg mięsa itp. Aby mieć spokój na zapleczu, stworzyli u nas namiastkę rządu w postaci Rady Regencyjnej i tej oddali we władanie dwa resorty 1) Oświaty i 2) Sądownictwo. Od tego momentu powstają u nas szkoły jak

grzyby po deszczu. W Strachominie też powstała szkoła, uczyliśmy się w domu Michała Świeczki we dworze, a pierwszą nauczycielką była Pani Zagórska, która mieszkała u Franciszka Niedka przy Świdrze. Ta nauczycielka miała mieszkanie wynajęte przez gminę, dostawała drzewo na opał, a uczniowie zawsze jej drzewa narzegli i narabiali. Pamiętam, że w klasie chodziła z batem i często z niego korzystała, pieraz padało uderzenie z nienacka po głowie. Nauczycieli przybywało do nas dużo z Małopolski, w której mieli polskie szkoły, a nawet polski sejm we Lwowie. W roku 1917 w Strachominie zorganizowano Ochotniczą Straż Pożarną, a jej pierwszym Naczelnikiem był Jan Rąbka. Do tej Straży już i ja należałem i syn Naczelnika, a mój serdeczny kolega Stanisław Rąbka. Dostaliśmy hełmy, pasy, a niektórzy toporki. wieś kupiła sikawkę, którą trzeba było pompować, ale to już było coś. Na ćwiczenia chodziliśmy zawsze w niedzielę i dni świąteczne, na które wzywał nas trąbką sygnalista Jan Giełło. Pomimo, że ćwiczyliśmy już dość długo, to pożaru nigdzie nie było i nie mogliśmy się sprawdzić jak to wypadłoby podczas prawdziwego pożaru. W reszcie paru takich smyków wpadło na pomysł byśmy w tajemnicy urządzili próbę z prawdziwym pożarem ale jak? ktoś wpadł na pomysł by zabrać z sadu Kałaski żydowską budę, w której żyd siedzi w czasie pilnowania ogrodu, a jeszcze nie pilnuje i tak zrobiliśmy przy pomocy starszych przenieśliśmy budę na furę, wywieźli ją za Świder w zakręt postawiliśmy ją jak w ogrodzie, dołożyli trochę słomy i wróciliśmy do domu. Przy budzie został tylko Władysław Gajowniczek brat Piotra (piotrunia), który miał podpalić budę po upływie pół godziny. Ja się ubrałem w mundur i poszedłem alarmować straż sądząc, że buda już się pali, atymczasem Władek jak usłyszał alarm dopiero ją podpalił. Zanim straż wyjechała i przybyła do pożaru w Borku zrobili alarm i pierw przybyli do pożaru niż my i tu Władek miał się ulotnić z miejsca pożaru przez Świder i obserwować pożar z ukrycia w krzakach nie mógł odejść od pożaru, musiał go bronić przed Borkami żeby go nie ugasili, bo nasza próba spaliłaby na panewce.

Tak żyjąc doczekaliśmy roku 1918. Pamiętam że wieczorem w listopadzie nakazano we wsi by mężczyźni poszli się do szkoły, a szkoła wtedy była w domu po Walentym Gajowniczku, między Stanisławem Niedkiem, a Franciszkiem Świątkowskim. Na zebranie przybyło trzech mężczyzn z organizacji POW, którzy opowiedzieli o sytuacji politycznej w Niemczech, pamiętam, że Kazimierz

Żbaniński i Mroziński z Latowicza przemawiali i powiedzieli, że wczoraj jeszcze Niemcy mieli cesarza Wilusia, a dziś już go diabli wzięli, Józef Piłsudski wrócił z Magdeburga i objął władzę naczelnika państwa. Jutro prosimy wszystkich do Latowicza aby odbędzie się rozbrojenie Niemców. Kto ma jaką broń niech jutro przyjdzie z nią do Latowicza. Na drugi dzień rozbrojono Niemców bez jednego strzału i Niemców podwodami wywieziono z Latowicza. Tak w dużym skrócie opowiedziałem jak powstawała Polska na naszym terenie. Już 20 marca 1919 roku pobrano pierwszy rocznik do wojska. Mężczyźni urodzeni w roku 1898 stali się pierwszymi żołnierzami z poboru, których ubrano w mundury po Niemczech i przygotowywano do wojny o utrwalenie granic powstałej Polski. Niech w dyskusji powiedzą starsi młodemu pokoleniu z jakim trudem wszystko powstawało, jeszcze jedno należy wspomnieć, że ofi-

cialnym środkiem płatniczym (pieniądem) była marka, której wartość z dnia na dzień malała tak że do 1924 roku liczone już nie na setki, ani na tysiące, ale na miliony, a pieniądze na targ woziło się dosłownie w worku. W roku 1924 nastąpiła wymiana marek na złotówki licząc za jeden złoty osiemset tysięcy marek. W okresie międzywojennym bardzo ciężkie życie było rolnika, niejednokrotnie nawet dzieci ^{nie} miały tyle chleba, ileby zjadły. Rolnik wytwarzał produkty rolnicze i sprzedawał je za bezcen niższej swej pracy, którą w nią włożył. To też mało ludzi biednych mogło się kształcić.

Ze wsi Strachomina wyszło wprawdzie paru nauczycieli, jeden inżynier, jeden profesor szkoły średniej, trzech księży, dwóch oficerów WP, ale wszyscy oni zdobywali swój zawód swą pracą i pracą swych rodziców. Jeszcze o prasie jaka w okresie międzywojennym czytano? Najpopularniejszą była gazeta Świąteczna, ale trochę wyzwolenia, trochę Rycerza Niepokalanej, a dalej trudno mi opisać dalsze dzieje bo opuściłem swą wieś i zaglądałem do niej tylko na krótko. I tak zbliżyliśmy się do 1939 roku do drugiej wojny światowej i drugiej okupacji niemieckiej, ale jaże odmiennie od pierwszej. W okresie okupacji powstały na terenie powiatu tajne organizacje wojskowe jak: Tajna Armia Polska (TAP), Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) Korpus ochrony pogranicza (KOP) i Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Powstała tajna oświata w szkołach podstawowych i średnich za to wszystko jak Niemcy kapali szło się do obozu. Nie opisuję tego co działo się za okupacji w Strachominie, bo byłem na innym terenie i tych spraw w szczególności nie znam.

W lipcu 1944 roku przyszło wyzwolenie, a z nim aresztowani tych którzy przez całą okupację się narażali i wywożono ich do obozów

Zmiany jakie zaszły w Strachominie po drugiej wojnie światowej niech ktoś opíše z miejscowych i młodszych, a zrobi to dokładniej niż ja, bo ja tak wszystkiego nie znam. A jest o czym pisać, bo Strachomin ma zrobioną meliorację, ma światła, pewnie są motory do jazdy i do młki, a może już ktoś posiada własny traktor, samochód, jest nowy most na Świerze. Za moich czasów nie było ani jednego domu murowanego, czy tak zostaje? Za moich czasów do Latowicza nie było drogi utwardzonej, a dziś jest ita i ta. Kto będzie chciał pisać historię na sporo, a resztę dostarczym życie. Jak wdzięczny temat aż prosi się by go napisać i jakich ludzi wieś się poszyła, że o się z nimi dzieje ita. A zmięta młodzież kształcą i opuszczają wieś - to też problem wart zastanowienia. Obecnie w Strachominie nie ma bagien chłonných, wody opadły, bagna wysuszyły się, resztę zruła melioracja już czasów PRL. Mostów na grobli symbol dawnych czasów istnieje tylko jeden, drugi - jako stępný skasowano. Dawny las, dawno już wycięto, a tym samym powiększono pastwisko. Zginęła zwierzyna, która wychodziła z lasu i wyciągała owce z chłwików. Rzeka Świder już nie zalewa i - nie zostawia ryb w dołkach. Po ich w rzece prawie niema, a rzeka płynie spokojna w swym wążonym korycie, na którym porobiono zapory, zbudowano nowy betonowy most w miejsce dawnego drewnianego. We wsi zginęły stare sady, ogrody, Brzeczki placzące za stodołą Bogusza. W ochroniary budynki przed burzami, znikły budyńki, które były przed soeleniem, przesławiono je na kolonniach. Zniknęły dawne drogi dojazdowe do Żebraczki i do Oleksianki, zniknęły nazwy dawnych pól i t d i t d. Wszystko się zmienia, stare ustępuje miejsca nowemu, bo takie jest prawo życia, stare przechodzi do historii, nowe je zastępuje, by poszerzać historię, albo zostać w legendzie. Rodacy dla was piszę tę krótką historię naszej wsi jeszcze wielu z was przypomni sobie niektóre wydarzenia, a młodych może zachęci do pisania dalej o swojej wsi. Materiały zbierałem wiele lat, najwięcej ich zebrałem w okresie międzywojennym. Pisząc inną pracę odwiedzałem różne archiwa - Jak w Radomiu, Lublinie, Warszawie i Hipotekę oraz jeszcze będąc w Seminarium archiwum perfli Latowicz. Narysowany plan z pamięci gruntów wsi Strachomin niech nam przypomni te lata, podczas których tak nazywano pola, drogi i samą rozbudowę wsi. Za wszystkie błędy maszynowe przepraszam, ale na maszynie pisać nie tęgi maszynista. Pragnę jednego, by podało przy okazji do wiadomości mieszkańców wsi Strachomina, niech się oni wypowiedzą, a może ktoś zdobył obszerniejszy materiał i mnie go wypożyczy do przeczytania.